

Napisać wspomnienia o Staszku.

Łatwo powiedzieć. Chociaż znaliśmy się jak łyse konie, nie mieliśmy żadnych tajemnic, i co gorsza, wspólnych poglądów politycznych, przez to ciągle byliśmy w „konflikcie”. Dopiero śmierć Staszka uświadomiła mi, że toczyliśmy bardzo fajną grę, by nasza przyjaźń nie uległa korozji.

Nie pamiętam jak poznałem Staszka, chyba było lato 1982 roku. Ja, pod okiem Tadzia Wójtowicza, szkoliłem się podstawowo, Staszek po wieloletniej przerwie, robił celność lądowania, akrobację i termikę. Obaj trochę wystawaliśmy z ogółu „kapturów lotniskowych”, bo mieliśmy lekko ponad 10 lat więcej niż nasi Koledzy. Takie losy.

Był rodowitym Warszawiakiem i jeśli ktokolwiek, gdziekolwiek chciałby mieć wzorzec Warszawiaka, to Staszek nim był. Urodził się w 1943 roku na ulicy Polnej, w porządnej warszawskiej kamienicy, którą wybudowali jego dziadkowie. Potem kamienicę przejęła komuna, a rodzina w zamian otrzymała maleńkie mieszkanie ze statusem lokatora.



*Mama i rodzeństwo. Staszek pierwszy z prawej.  
Warszawa, Plac Konstytucji (ca 1956 r.)*

Do Aeroklubu Warszawskiego Staszek trafił we właściwym wieku. Trzecią klasę zrobił na Gocławiu w 1960 roku, mając 17 lat. Pamiętam, jak opowiadał, że jesienią instruktor polecił mu wyjazd na Żar, „tam zrobisz celność i zobaczysz jak wygląda prawdziwe latanie” – powiedział. Staszek pojechał i „wyleciał” z Żaru już po 3 dniach. Wywalił go Bolek Zoń, ówczesny Szef Wyszkozenia, „za coś tam ...”. Później wielce przyjaźnili się.

Po powrocie do stolicy okazało się, że obowiązki służbowe ojca Staszka, zmusiły jego rodzinę do wyprowadzenia się z Warszawy. Wrócił do niej na studia, na wydziale mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Po studiach, jako wyróżniający się student, został zatrudniony w Ośrodku Badawczo-Konstrukcyjnym „Koprotech”, gdzie programował obrabiarki numeryczne wykonujące przedziwne elementy, takie jak zamki do armat i układacze do lin wyciągarkowych. Do dziś mamy w AW całkiem niezły zapas „kamieni” wykonanych z brązu, a nasza Kadra Samolotowa używa suwaków nawigacyjnych, których matematyczny model opracował Staszek.



*Przystojniak*

Do latania wrócił tuż przed 40-ką. Kto ma na karku ten wiek, to wie jak gorące są wtedy miłości. Staszek kochał latanie jak mało kto. W 1984 roku uzyskał uprawnienia instruktorskie. Pamiętam, jak po wyszkoleniu pierwszej grupy uczniów, powiedział „chyba odkryłem swoje miejsce w lotnictwie”. Temu celowi się poświęcił.



*Kwadrat na Babicach  
Staszek w pierwszym rzędzie. Koszulka w poziome paski.*

Niezliczone urlopy, lipne powołania na szkolenia wojskowe, każdą wolną chwilę spędzał w kwadracie z kolejnymi rocznikami uczniów. Szkolenie „młodych” było dla Niego źródłem ogromnej satysfakcji i potwierdzeniem prawidłowego wyboru kariery lotniczej. Zwłaszcza wtedy, gdy Jego uczniowie zdobywali kolejne szczeble drabiny lotniczej. Mówił, że o jakości instruktora świadczą osiągnięcia jego Uczniów.



*Wypoczynek w cieniu Żuka  
Od lewej: Ziutka, Staszek.*

Nie zaniedbywał, też własnego rozwoju. Polował na diamenty - 500 km do Gib i zaraz potem 5000 m nad skocznią w Karpaczu. W 1986 roku rozpoczął szkolenie samolotowe. W wolnych chwilach od latania szybowcowego, wsiadał do holówki lub czego popadnie, aby tylko móc podziwiać z góry ziemię.



*Przy Pelikanie*

Brał udział w zawodach samolotowych. Kilka razy startowaliśmy razem. Latał ze mną jako nawigator. Potrafił w 10 minut nauczyć się kilkunastu zdjęć i lewitując po kabynie Wilgi czy Gawrona, bezbłędnie je wskazywać. Raz nawet byliśmy blisko zdobycia telewizora, który był wówczas szczytem marzeń. Zawaliłem lądowanie i dostaliśmy tylko puchary za czwarte miejsce.



*Warszawskie w 1988 r.*



*Warszawskie w 2010 r.*

Latał bardzo dobrze, w razie konieczności potrafił posadzić Ceśkę ze stojącą śmigłą na poletku koło Poronina, choć sam mówił, że „lata bardziej jak trzeba niż jak lubi”.



*Po awaryjnym koło Poronina*

Staszek był przede wszystkim Instruktorem. Wychował i wyszkolił ponad 200 pilotów szybowcowych. Kochał tę pracę nade wszystko. Z ogólnego nalotu 1750 h, 1200 h to nalot instruktorski. Pracę Staszka doceniono w 2004 roku, został wyróżniony godnością Członka Honorowego Aeroklubu Warszawskiego.

Po przejściu na emeryturę, Staszek wyprowadził się do Zakopanego, gdzie w Aeroklubie Nowotarskim czynnie uczył latania. Mimo przeprowadzki, nie chcąc tracić kontaktu z Aeroklubem Warszawskim, w którym się wychował, wciąż pozostawał jego członkiem

Był wzorem instruktora, dla którego tak samo ważne było wychowanie młodego pilota, jak i jego pilotaż. Kolegów instruktorów zawsze wspierał pomocą i radą. Dla mnie był instruktorskim Guru. Wiele razy, moim uczniom, „wsadzałem” Staszka na „pasażera”, by odkrył co jest nie tak z ich lataniem - Jego opinia była zawsze bezbłędna. Dziś „dzieciaki” są poważnymi pilotami i instruktorami w liniach lotniczych. Żaden z nich nie nabił sobie guza, choć bywali w opałach. To była Jego zasługa.

Zakopane od Warszawy mimo „wspaniałych dróg i autostrad” jest jednak trochę daleko. Spotykaliśmy się ze Staszkiem, gdy wpadał popracować w Koprrotechu lub wyszkolić kolejną grupę młodych szybowników. Raz udało mi się wyrwać do Niego na narty. Już pierwsza moja wizyta na Szymoszkowej skończyła się złamaniem szyjki kości udowej i obowiązkowym pobytem w szpitalu. Zdradził mnie wtedy. Chciałem zataić wypadek przed moją żoną, jednak Staszek dyskretnie przygotował ją na okoliczność „dziedziczenia”. Potem wraz ze swoją małżonką Zosią opiekowali się mną podając mi gorące zupki, kojące duszę i żołądek. Po przygodzie na Szymoszkowej unikałem gór jak ognia, oczywiście Staszek nie ustawał w przełamywaniu moich obaw. Przesyłał mi fotki z gór, bo kochał Tatry za ich surowość i piękno.



*Z Tatrami w tle*

Do Nowego Targu przyjeżdżały całe tabuny warszawskich pilotów. Młodych i starych. Ciągnęła nas specyficzna atmosfera pełna życzliwości ceprów, no i „Stasek” zawsze tam czekał.



*Gdzieś na polu z uczniami*

Ostatni raz w Warszawie widzieliśmy się 18 kwietnia 2010 roku na Placu Piłsudskiego. Okoliczności tego spotkania, chyba nie muszę nikomu wyjaśniać. Spotkaliśmy się jeszcze rok później w Krakowie. Potem brakowało czasu i był tylko telefon lub internet.

Na ostatnim spotkaniu ze Staszkiem były ciche łzy i nadzieja, że te otaczających nas ludzi nie zapomną .... Jeszcze tyle mieliśmy do obgadania. Tego tak bardzo mi żal. **Co się odwlecze to ....**